



Tak być mogło

Fahrenheit Crew



Jarosław Błotny

Wergeld królów

Fabryka Słów 2010

Stron: 309

Cena: 31,90 zł

Fascynują nas początki. Początki cywilizacji, załóżki procesów historycznych, źródła tożsamości kulturowych. Jako że bliższa ciału koszula niż sukmana, chętniej czytamy o swoich niż o cudzych korzeniach. I być może dlatego tak bardzo podobała mi się książka Jarosława Błotnego „Wergeld królów” – bo wiedzie nas na ziemię naszych przodków, takie, jakimi mogłyby być prawie dwa tysiące lat temu. Gdyby splot przypadków kształtujących bieg dziejów potoczył się inaczej.

Cezar Kommodus, syn Marka Aureliusza, zapisał się w historii jako okrutny tyran i człowiek niemalże niespełna rozumu. Kommodus w wersji Błotnego nie został zamordowany w wieku trzydziestu jeden lat. Ba, nikt nie ma powodu, by życzyć mu nagłej śmierci, bo jest władcą rozsądnym i sprawiedliwym. Dodatkowo, wskutek niezagojonej od kilkudziesięciu lat rany głowy, spływają nań prorocze wizje, w szczególności dotyczące wynalazków, przez naszą cywilizację poznanych kilkaset lat później. Stąd kanalizacja i wodociągi w Rzymie, stąd rzymscy żołnierze uzbrojeni w samopały, prototyp balonu na uwięzi i inne nowinki, wydatnie pomagające armii w podbijaniu kolejnych prowincji. Autorowi udało się mnie przekonać, że podobna przyspieszona wersja postępu technicznego jest możliwa, a to już coś, jako że jestem szczególnie wyczulony na tego rodzaju eksperymenty.

Tytuł książki może brzmieć nieco enigmatycznie, zwłaszcza że słowo „wergeld” nie jest powszechnie znane. Oznacza ono zadośćuczynienie za wyrządzone krzywdy. Wergeld mógł przybierać rozmaite postaci – spłaty pieniężnej, zadania do wypełnienia, wreszcie – zobowiązania. Marek Lentiwiusz Katella, namiestnik Sarmacji, został obarczony wergeldem swoistego rodzaju. Musiał poślubić wdowę po dawnym wrogu, zabitym wodzu Asdingów i zapewnić opiekę jej oraz jej rodzinie. Jako że

jest człowiekiem honoru, stara się dotrzymać danego słowa, zwłaszcza że żona, kobieta inteligentna i obdarzona wieszczym darem, staje się miłą jego sercu. Tak więc Marek, wysłannik i zaufany człowiek Kommodusa, wiodący rzymskie wojska na podbój ziem leżących nad Oceanem Sarmackim (czytaj: Bałtykiem), dźwiga ciężar podwójny. Jest cesarskim dowódcą oraz opiekunem plemienia swojej nowej rodziny.

Z wielkim uznaniem witałem szczegółowość autora. Nic tak nie odstręcza od lektury, jak luki w obrazie świata przedstawionego; ich unikanie ważne jest zwłaszcza podczas tworzenia historii alternatywnych. Jarosław Błotny uzupełnia historię w miarę jej powstawania, i robi to z wielkim talentem. Nie wkłada czytelnikowi do głowy opisu świata łopata, lecz przemyca go zręcznie – w opisach, wspomnieniach, dialogach. Dotyczy to zarówno sytuacji w alternatywnym Rzymie, jak i na ziemiach zamieszkałych przez barbarzyńców. Marek Lentiwiusz Katella nie ma przy tym (na szczęście) cech niezwycięzonego superbohatera, który podejmuje wyłącznie słuszne i światłe decyzje. Że tak jest, przekonujemy się pod koniec książki. I zamieramy w oczekiwaniu na to, co będzie dalej.

Kiedy rzeka czasu napotyka na swojej drodze przeszkodę, rozdziela się na strużki, a każda z nich płynie w swoją stronę, unosząc pamięć źródła. Historia Imperium Romanum skierowana w nową odnogę przez Jarosława Błotnego jest melancholijnie piękna i przekonywująca. Autorowi udało się wykreować świat, w którym państwo troszczy się o obywateli, wrogów traktuje z należnym szacunkiem, a słowo dane przez możnych ma swoją wagę. I dlatego właśnie druga część opowieści, „Purpura imperatora”, znajduje się na początku mojej listy lektur. Uczciwie przyznam, że dość długiej.

Kazimierz Kozłowski